

HOMER, *ILIADA*

Hermes i Priam w obozowisku Achilleusa (24, 459-571)

Zszedłszy z wozu na ziemię, przemówił w te słowa: "Starcze, Ja, którego spotkałeś, nieśmiertelny bóg jestem, Hermejas. Ojciec tobie dał mnie za przewodnika. Lecz teraz już odejdę, nie pokażę się oczom Achilleusa. Godne byłoby to nagany, Gdyby bóg nieśmiertelny tak jawnie kochał śmiertelnych. Sam więc tu wejdź i obejmij kolana syna Peleusa, I na ojca jego, na pięknowłosą matkę, Na syna go zaklinaj, aby w nim serce poruszyć". To powiedziawszy, powrócił Hermejas na wielki Olimp, A Priam zeskoczył na ziemię z wozu, przy którym zostawił Herolda Idajosa, by koni pilnował i mułów. Sam stary człowiek poszedł wprost do domostwa, gdzie siedział Achilles miły Zeusowi. I zastał go samego. Towarzysze daleko gdzieś byli. Dwaj z nich tylko, Heros Automedon i Alkimos, latorośl Aresa, Krzątali się tu. Achilles dopiero co, przed chwilą, Jadł i pił. Jeszcze nawet nie odsunięto stołu. Nikt nie widział, że wchodzi ktoś. Wielki Priam podszedł I objął Achillesowe kolana, całował ręce Straszne, mężobójcze, które tylu mu synów zgładziły. Jak wtedy, gdy ciężka wina obarczyła kogoś, gdy zabił W swoim kraju człowieka i uciekł do innego ludu, I wchodzi do domu bogacza, a ludzie patrzą zdumieni, Tak Achilles się zdumiał, widząc podobnego bogom Priama. Zadrżeli i inni, spoglądali jeden na drugiego. A Priam wtedy tak przemówił do niego błagalnie: "Wspomnij na ojca swego, do bogów podobny Achillu, On moim jest rówieśnikiem, na przykrym progu starości. Może dręczą go ludzie, którzy mieszkają dokoła, A nie ma nikogo, kto by odparł szkodę i grozę. Kiedy jednak słyszy, że ty jeszcze żyjesz na świecie, Cieszy się w swoim sercu, przez wszystkie dni się spodziewa, Że jego syn rodzony przeciw powróci spod Troi. Ja za to biedny, bo synów zrodziłem bardzo mężnych W tej rozległej Troi, a żaden mi z nich nie został. Było pięćdziesięciu, gdy Achajowie nadeszli, Dziewiętnastu synów z jednego łona, a innych Urodziły mi w moim pałacu inne kobiety. Wielu im Ares srogi podciął kolana, a tego, Który mi jeden pozostał, a bronił miasta i ludu, Ty walczącego za ojczyznę wczoraj zabiłeś, Hektora. To po niego tu, u okrętów achajskich, Jestem, by go wykupić, a niosę ci dary niezmierne. Achillu, uszanuj bogów, ulituj się nade mną, Wspomniawszy na swego ojca. Jam biedniejszy od niego, Ścierpiałem więcej niż jakikolwiek śmiertelny na ziemi. Przecież cahję rękę, która mi synów zgładziła". Tak rzekł, a tamtemu zebrało się na płacz za ojcem. Ujął starca za rękę i lekko odepchnął. Obu Ogarnęło wspomnienie. Jeden mężobójcę Hektora Długo oplakiwał skulony u stóp Achilleusa, Drugi za swoim ojcem, a co chwila znów za Patroklem Płakał. Łkanie obu słyszało się w całym domostwie. Ale kiedy Achilles już się nasycił płaczem I łaknienie łez opuściło serce i członki, Nagle powstał z krzesła, wziął tamtego za rękę I podniósł go, pełen litości dla siwej głowy i brody. Potem takie do niego rzekł skrzydlate słowa: "Biedny ty, ileż niedoli musiałeś ścierpieć w sercu. Jakżeś ty się odważył przyjść sam pod achajskie okręty, Wprost przed oczy człowieka, co tylu ci mężnych synów Zabił i odarł ze zbroi? O, serce w tobie żelazne. Lecz teraz usiądź tutaj na krześle, a bóle w duszy

Ukryjmy, niech tam leżą, chociaż nam bardzo jest smutno. Żadnego nie przyniesie pożytku lament rozpaczy. Tak to bogowie wyprzedli dla biednych śmiertelników, Że mają żyć w goryczy. A sami są beztroscy. Dwie na Zeusowym progu stoją beczki, z nich czerpie Dary, jakich udziela: z jednej zło, z drugiej dobre. Komu zmieszane dary Zeus gromem władający zsyła, Ten na przemian niedolę i szczęście w życiu spotyka. Komu daje posępne jeno, ten w hańbie żyje I bieda go okropna gna po boskiej ziemi. Błąka się nie szanowany ani przez bogów, ani Przez ludzi. Tak Peleusowi ślali bogowie dary Świetne od samych narodzin. Nad wszystkich słynał on mężów Szczęściem i bogactwem, a Myrmidonom przewodził, I chociaż był śmiertelny, boginię mu dali za żonę. Ale do tego dołożył bóg także zło, bo w pałacu Nie było szczepu synów, którzy mogliby władać. Tylko jednego zrodził, na krótki żywot. A teraz Nie mogą mu pomóc w starości, bo z dała od ojczyzny Siedzę pod Troją, dręcząc ciebie i twoje dzieci. O tobie też, starcze, słyszymy, że niegdyś byłeś szczęśliwy. Ile jest ziemi, mówią, między Lesbos, siedzibą Makara, I Frygią, i bezmiernym Hellespontem, tu wszędzie Zaćmiwaleś innych synami i bogactwem. Ale skoro niebianie przywiedli na ciebie tę zgrozę, Ciągłe się wokół miasta kłębią walki i rzezie. Znoś to i nie biadaj tak uparcie w swym sercu. Gdy tak płaczesz nad mężnym synem, niczego nie zmienisz. Nie wskrzesisz go, prędzej ściągniesz na siebie inną niedolę". Na to mu rzekł podobny bogom stary Priam: "Nie sadzaj mnie na krześle, wychowanuku Zeusa, dopóki Hektor leży bez czci w szałasie, lecz jak najrychlej Oddaj mi, niech go zobaczę własnymi oczami, a przyjmij Obfity okup, jaki przywiozłem. Obyś go użył I wrócił do swojej ziemi ojczystej, bo tyś mi pierwszy Pozwolił, bym jeszcze żył i widział światło słońca". Krzywo na niego spojrzawszy, rzekł prędki w biegu Achilles: "Nie drażnij mnie teraz, starcze. Sam zamierzam ci oddać Hektora, bo z posłaniem od Zeusa przyszła do mnie Rodzicielka moja, córka morskiego starca. Ciebie też, Priamie (wiem w sercu, to mi nie umknie), Któryś z bogów tu przywiódł do żwawych okrętów achajskich. Nikt by nie śmiał śmiertelny, nawet i w kwiecie wieku, Przyjść do obozu, ani nie zmyliłby straży, ani Zasuwy u naszych wrót nie odsunąłby bez udręczenia. Przeto wśród tylu cierpień jeszcze mi serca nie zmacaj Tak, bym ci nie dał ostać się nawet tu w szałasie, Choć jesteś błagalnikiem. Pogwałciłbym Zeusa nakazy". Tak rzekł. A starzec zadrzał w trwodze i był posłuszny.

(Tłumaczenie: Zygmunt Kubiak, w: tegoż, *Literatura Greków i Rzymian*, Świat Książki, Warszawa 1999, s. 35–38)